

Jako kraj jesteśmy na etapie podejmowania decyzji o sposobie podziału środków unijnych, które do nas trafiają – dotyczy to zarówno środków w ramach Krajowego Planu Odbudowy, jak i umowy partnerstwa. Dyskusje toczące się na tym tle czasami przypominają próby rozrywania sukna z myślą o ugraniu wyłącznie własnego interesu. Wyraźnie brak jest zdolności do wynegocjowania w szerokiej debacie co jest interesem publicznym w chwili obecnej i podporządkowania temu interesowi podejmowanych działań.

Po prostu tak długo jak zasób środków finansowych jest ograniczony i nie wystarcza na zaspokojenie wszystkich – a nawet podstawowych – potrzeb, trzeba dokonywać wyboru. A wybór musi być oparty na jasno określonych kryteriach, optymalnie uzgodnionych przez wszystkie zainteresowane strony. Zresztą jest to przedmiotem teorii sprawiedliwości, która stara się odpowiedzieć na pytanie co komu się należy, aby można to było uznać za słuszne. W ramach tej teorii ocenia się, czy kryterium podziału powinno być „każdemu to samo”, „każdemu według potrzeb”, czy jeszcze w jakiś inny sposób.

Nieuniknione jest, że zwykle każdy dobiera takie kryterium by było to dla niego wygodne. W tym zakresie jednostki samorządu terytorialnego też nie pozostają niestety bez winy. Rozumiem, że każdy władarz chce zadbać o transfer środków do własnej jednostki, ale z punktu widzenia interesu publicznego takie chęci należy wyważyć. Dotyczy to przede wszystkim poziomu gminnego, gdyż poziom powiatowy rządzi się nieco innymi prawami.

Wszystkie gminy, nawet te położone z daleka od szosy, mogą być bliskie naszemu sercu, ale argumenty, które obecnie słyszę przy różnych okazjach ze strony przedstawicieli gmin, zwłaszcza gmin wiejskich mnie zadziwiają.

To nie jest tak, że na terenach wiejskich jakość życia ma być taka sama jak jakość życia w mieście. Nigdy tak nie było i tak nie będzie. Obszary o intensywnej zabudowie w sposób oczywisty mają zupełnie inne uwarunkowania funkcjonowania niż obszary o zabudowie rozproszonej – dotyczy to również kosztów realizacji i dostarczenia usług publicznych, zwłaszcza usług technicznych. Nie oznacza to, że jakość życia na wsi ma być ogólnie gorsza – ona po prostu będzie inna. Mniejszą dostępność do usług równoważą warunki środowiskowe, czy chociażby własna, zielona posesja – luksus niedostępny dla mieszkańców kamienic czy bloków. Sam fakt wyrównywania jakości życia nie jest zatem argumentem wystarczającym do przesądzenia, o kierowaniu właśnie tam strumienia środków.

To nie jest tak, że ogromne inwestycje na obszarach podlegających znaczącej depopulacji przyczyni się do zatrzymania tego trendu. Z bardzo prostego powodu – jeśli, zgodnie z prognozami GUS, liczba ludności w naszym kraju ma się wyraźnie zmniejszyć, to tak długo jak prognoza ta jest aktualna jakież tereny muszą ulegać depopulacji. Inaczej po prostu się nie da. Oznacza to, że finansowanie kosztownej infrastruktury z myślą o zatrzymaniu mieszkańców w danym miejscu jest w skali kraju po prostu relokowaniem deficytu. Jeśli nawet w jednym miejscu sytuacja się poprawi, to w innych będzie musiała się tym bardziej pogorszyć. A infrastruktura pozostanie na utrzymaniu gmin, które za chwilę staną się niewydolne w zakresie dochodów.

To nie jest tak, że obecne środki mają służyć do rekompensaty krzywd z przeszłości. To prawda, że są tereny, które przez lata nie były doinwestowane. To prawda, że w ramach troski o spójność społeczną i terytorialną państwa takie miejsca trzeba dostrzec. Kłopot polega na tym, że jest to zwykle problem systemowy, wynikający ze zbyt niskiej wydajności źródeł dochodów jednostek samorządu terytorialnego na niektórych terenach. Wymaga to zatem zmian systemowych, a nie kroplówki w postaci przyznanych

zewnątrznych środków. Jedyne efekty, jakie się osiąga tą drugą metodą, jest tworzenie systemu klientystycznego – bardzo odległego od istoty samorządu terytorialnego.

Podjmując decyzję o kierunkach interwencji podejmowanych ze środków unijnych, musimy się bardzo mocno zastanowić nad tym, gdzie przyniosą one największą korzyść – rozumianą jako bodziec do rzeczywistego, wieloaspektowego rozwoju. To coś znacznie więcej niż zapewnienie zaspokojenia bieżących potrzeb – swoista konsumpcja.

Nie mam tylko pewności, czy wszystkie strony toczącego się procesu będą w stanie dojść do porozumienia. Jeśli tak się nie stanie, to rozdzierane sukno pęknie i co prawda wszyscy bardziej obrotni swój kawałek będą mieli, ale nie będzie on miał znaczenia z punktu widzenia ogólnego interesu.